

Zacier, Oda do przyrodzenia

Czy to róża czy konwalia?
Nie! - to moje genitalia.
Włosów pęd się w koło wije,
Cały zgodnym rytmem żyje.

Czy to głaz jest narzutowy?
Nie! - to worek jest mosznowy.
Obok niego zaś wysoki
I dostojny zdobny w loki.

Niczym dąb, żołędź brzemienny
Stoi on i wzrok kamienny
W bezkres nieba, w bezkres nieba,
W bezkres nieba skierowuje.

Wiatr rozwiewa złote kosy
I kroplami świeżej rosy
U podnóża mocz opada /2x
O tak!

Usłysz, o usłysz szum moczu co spływa
W dół jak wodospad prawdziwy
Szumi i bryzga i grzmi i bulgocze
I wzbiera tysiącem strumieni

Dokąd tak pędzisz, gdzie się tak spieszysz,
Kędy nurt wartki twój zmierza?
Płyniesz w nieznaną los swój ukryty
Za widnokregu skłonem

Noc cichutko już odchodzi
I poranek znów się rodzi
Wśród deszczowej tęczy
I choć koszmar wspomnień dręczy
Moją duszę utęsknioną,
Bujne gładzę dłonią łono
Odlatując, odlatując,
Odlatując w półmrok mglisty
Odlatując, odlatując,
Odlatując w półmrok mglisty